



Krystyna Olszewska

Sygnatura notacji: **N1447**

Data urodzenia: **3.11.1955 r.**

Data nagrania: **16.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Daniel Wojciechowski**

Czas nagrania: **28 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Nazywam się Krystyna Olszewska, jestem pracownikiem Uniwersytetu Gdańskiego. Urodziłam się 3 listopada w 1955 roku w Gdyni.

A proszę mi powiedzieć, czym zajmowała się pani w sierpniu 1980 roku.

Była to końcówka moich studiów socjologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W sierpniu przebywałam akurat w Sztokholmie. Wyjechałam tam na zaproszenie znajomych mojego taty. Było to tuż po śmierci mojej mamy. Tato, no nie czuł się na siłach, żeby tam pojechać i przekazał mi to zaproszenie, żeby się nie zmarnowało, bo wówczas trudno było wyjechać za granicę, trudno było o paszport i o zezwolenie na wyjazd. Po tym, jak zwiedziłam główne zabytki Sztokholmu, to z ciekawości zaszłam na Uniwersytet Sztokholmski, gdzie spotkałam mojego starszego kolegę, który również studiował socjologię na UJ-cie, z tym że już ją ukończył. Był to najlepszy student na roku, ale z powodów politycznych nie mógł znaleźć pracy zgodnych z jego kwalifikacjami, więc zdecydował się na emigrację i przebywał już na stałe w Szwecji. I on tłumaczył mi różne artykuły z prasy szwedzkiej, jak wybuchła „Solidarność” i w ten sposób dowiadywałam się, co się dzieje w Stoczni Gdańskiej i w całym kraju. I bardzo szybko Polacy, którzy mieszkali w Szwecji, wraz ze Szwedami i, zdaje się, Amnesty International, zorganizowali potężną demonstrację, na którą przybyło tysiące osób. Pogoda była ładna, to było lato. Ludzie nieśli flagi polskie, różne banery. I była to oczywiście demonstracja solidaryzująca się z naszą „Solidarnością” w Polsce. Również i inni, przedstawiciele innych narodowości dołączyli do tej naszej demonstracji. Pamiętam też, że wiele osób ją filmowało, no i wówczas się zastanawiałam, czy te zdjęcia trafią do Służby Bezpieczeństwa w kraju i jakie będą tego konsekwencje. Jak już

wracałam do Polski, to Jasiu Zagóra dał mi mnóstwo nielegalnych książek. Miałam tego chyba z pół plecaka: między innymi „Kulturę” paryską, „Zeszyty Literackie”, no różne inne książki, na przykład Józefa Czapskiego, w takiej bardzo zminiaturyzowanej formie. I taką bardzo opasłą pozycję, liczącą chyba około tysiąca stron, pod tytułem: The politics of nonviolence, już w takim normalnym formacie, którą potem w kraju już bezpośrednio przekazałam profesor Sztaniskis. Była ona wówczas ekspertem „Solidarności”, która od początku strajku zjawiała się na terenie stoczni.

A czy wcześniej miała pani kontakt z nurtem tych działań niezależnych, budowanych w opozycji do władz Polski ludowej?

Tak, tak. Dla mnie największym takim wstrząsem to był rok 1977 w Krakowie, bo to była śmierć Stanisława Pyjasa, studenta polonistyki, który został śmiertelnie pobity przez Służbę Bezpieczeństwa. Oficjalna wersja była taka, że był pijany i spadł ze schodów, ale oczywiście nikt w tę wersję oficjalną nie wierzył. Na ulicy Szewskiej 7 ciągle, tam gdzie Staszek został zamordowany, ciągle paliły się znicze i ludzie składali kwiaty. Tak że to było bardzo wstrząsające. I wtedy po raz pierwszy, no właśnie myślałam o tym, czego może się dopuścić władza ludowa, że zamordowała niewinnego człowieka, który pomagał wyrzuconym z pracy niesłusznie robotnikom. W Radomiu był też zaangażowany w prace KOR-u, Komitetu Obrony Robotników. To był okres juwenaliów i oczywiście panowała żałoba w całym Krakowie. I przeszedł taki marsz pogrzebowy. Pamiętam, że w jednej ulicy mijął się z takim jakby pochodem niby juwenaliowym, bo władze bardzo dążyły do tego, żeby studenci nadal się bawili, prawda? Ale ogólnie no to było wstrząsające i panowała wielka żałoba. No, młodsze pokolenie w naszej rodzinie przechowywało nielegalne książki, „Zeszyty Literackie”, jakieś pozycje Miłosza, Herlinga-Grudzińskiego i wypożyczało je na krótszy termin jakimś zaufanym znajomym. Ja w swoich kręgach studenckich to zetknęłam się z „Bratniakiem”. To było takie studenckie pismo społeczno-polityczne, no i ono krążyło wśród studentów. Też często... No może nie często, ale od czasu do czasu na wykładach pod ławkami krążyły różne apele czy odezwy Niezależnego Zrzeszenia Studentów, no i nieliczne osoby podpisywały te apele. Też zetknęłam się z osobami, które uczęszczały na wykłady „latającego uniwersytetu”. Wówczas no niewiele osób tam się mogło zmieścić na tych wykładach, ponieważ one się odbywały w prywatnych mieszkaniach, no i tam występowali panowie Kuroń i Michnik.

A sama pani brała udział w takich spotkaniach?

Ja się dowiadywałam tylko właśnie od znajomych, bo po prostu nie zawsze można się było dopchać do, żeby się znalazło miejsce.

Kolejne pytanie, to: w jakiej, jakim zakładzie, bądź w jakiej instytucji była pani zatrudniona, ale pani była, no właśnie, studentką.

Znaczy, nie – w osiemdziesiątym roku to latem, jak przyjechałam ze Szwecji, to obroniłam swoją pracę magisterską, no i od razu później podjęłam pracę. No i pierwsza moja taka poważna praca, to była praca socjologa w Zakładzie Podstawowej Opieki Zdrowotnej na terenie Akademii Medycznej w Gdańsku. Mój szef, czyli kierownik zakładu, który był świetnym fachowcem i bardzo dobrym człowiekiem, ku mojemu zdziwieniu nie angażował się w „Solidarność”,

jakoś liczył, że wkrótce ten ruch upadnie i nie życzył sobie, żeby na jego oknach po prostu wisiały plakaty „Solidarności”, chociaż i tak zakład był ciągle oplakatowany, dlatego że mieścił się na parterze, więc łatwo to było zrobić. Ja znałam jedynie koncepcję reformy służby zdrowia mojego szefa, a później zaczęłam jeździć na zebrania i zjazdy Krajowej Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia i tam oczywiście przyjeżdżali ludzie różnych zawodów medycznych z całego kraju, no i prezentowane były różne koncepcje uzdrowienia służby zdrowia, no i to dla mnie było niezwykle ciekawe. I ponieważ to jakoś tak regularnie tam jeździłam, interesowałam się tymi tematami, to potem mi zaproponowano pracę w sekretariacie Krajowej Komisji Służby Zdrowia. No oczywiście bardzo się z tego ucieszyłam i to był dla mnie wielki zaszczyt, chociaż równocześnie trudno mi było odejść z tego podstawowego – mojego zakładu, Zakładu Podstawowej Opieki Zdrowotnej, gdyż miałam ciekawą pracę, dobrego szefa, który dobrze mnie traktował i trochę się czułam tak, jakbym go skrzywdziła i parę dni się tak bardzo szamotałam z tą decyzją, no ale później jednak postawiłam na swoim, no i byłam bardzo szczęśliwa, bo praca w „Solidarności” wydawała mi się o wiele ciekawsza i przede wszystkim o wiele ważniejsza.

A proszę mi powiedzieć: jeżeli miałaby pani opisać, opisać tę atmosferę przed sierpniem roku 1980 i już w sierpniu roku 1980 – to było wrażenie, że coś rośnie, coś się za chwilę stanie? Jak to wyglądało?

Jak najbardziej, jak najbardziej. No to był niezwykle taki okres w dziejach naszego kraju. No cały czas czułam – no mówię oczywiście o osiemdziesiątym roku – jak wiele ważnych rzeczy się dzieje, jakby nasz naród odzyskiwał prawdziwe swoje oblicze. No ludzie się jak gdyby odradzali, powstawali z kolan i, i po prostu jak gdyby nagle chcieli naprawić całą Polskę. Mieli tyle inicjatywy, tyle zapału, tyle entuzjazmu. I po prostu była taka atmosfera – teraz, jak z perspektywy czasu na to patrzę, nigdy wcześniej ani później nie przeżyłam czegoś takiego. To tak jak, jak byśmy postępowali według dziesięciorga przykazań i to było takie, takie zwyczajne i oczywiste. Więc ludzie bardzo uczciwie pracowali, traktowali siebie nawzajem z wielką życzliwością, bronili słabszych czy jakichś pokrzywdzonych. Byli zdolni do pracy za darmo. No i byli gotowi do wielkich poświęceń dla kraju i cieszyli się bardzo z tego, że mogli to zrobić. Została wyzwolona taka wielka inicjatywa i wielki taki entuzjazm. Ludzie bardzo w to wierzyli i „Solidarność” była taką wielką nadzieją, która ich tak niosła i do takich wielkich odważnych czynów skłaniała.

A w jaki sposób zaangażowała się pani w budowanie ruchu „Solidarności” w roku osiemdziesiątym. Jeżeli moglibyśmy prześledzić tak krok po kroku, jak wyglądał pani udział.

No tak jak mówiłam, najpierw brałam udział w tej demonstracji w Sztokholmie. Później, poprzez zainteresowanie się tymi tematami medycznymi, no to zaproponowano mi pracę właśnie w sekretariacie Krajowej Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia, na czele której stała Alina Pieńkowska, a ekspertem naszej sekcji służby zdrowia był Lech Kaczyński, wówczas najlepszy ekspert w Polsce od zbiorowych układów pracy, co oczywiście, ta wiedza była bardzo przydatna w pertraktacjach ze stroną rządową. No i w sekretariacie no to prowadziłam terminarz spotkań, protokołowałam posiedzenia Krajowej Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia, udzielałam telefonicznych informacji dotyczących tego, co się aktualnie dzieje w naszej sekcji, nad czym pracujemy. I pan by chciał jeszcze, żeby opowiedziała o strukturach, tak? Jak one powstawały. No bo ja...

Z pani udziałem, oczywiście. Z pani udziałem, jakoś tak czy bezpośrednim, czy pośrednim, bo wspomina pani, że także bezpośrednio w środku pani tam jakoś nie działała, ale stała pani obok, prawda?

Tak, tak, tak. No to różne sobie momenty przypominam. Taką sobie scenę przypominam z MKZ-tu, kiedy taka nieliczna, chyba trzyosobowa delegacja przyszła do Bogdana Borusewicza i prosiła go o wskazówki, dlatego że chcieli założyć u siebie „Solidarność”, później się zarejestrować i walczyć o... z dyrekcją. No i Bogdan Borusewicz tłumaczył im, że on, no niestety nie zna specyfiki tego zakładu, nigdy tam nie był, i że oni najlepiej się orientują, jakie są problemy tego zakładu i żeby no, wzięli sprawy w swoje ręce. Na co ci ludzie chyba pięciokrotnie ponawiali swoją prośbę, żeby on jednak dał im te wskazówki. No i to trochę była taka sytuacja, taka tragikomiczna. No z jednej strony tak żał było tych ludzi, bo oni bali się pomylić i bali się wystąpić z własną inicjatywą. I tak jak dawniej ciągle były w systemie komunistycznym wytyczne i ludzie mogli tylko jedynie w oparciu o te wytyczne działać, no tego samego w tej sytuacji domagali się ci ludzie. No to takie właśnie migawki mi się przypominają z tych, z tych czasów. „Solidarność” oczywiście miała genialną strukturę. Ja niestety nie byłam w trakcie tworzenia tej struktury, ponieważ przebywałam za granicą. No była to struktura, która była zorganizowana na zasadzie regionów i na zasadzie sekcji zawodowych, i te struktury się tak nakładały na siebie nawzajem i cała Polska stanowiła taką niezwykłą sieć. To było niezmiernie ważne i ta struktura świetnie została przemyślana, dlatego że na przykład, jeżeli nasza sekcja służby zdrowia chciała zawalczyć o realizację postulatów, no to oczywiście przedstawiciele służby zdrowia nie odchodzili od łóżek pacjenta, dalej pracowali, a w naszym imieniu mogli na przykład zastrajkować kolejarzy czy górniczy. No i to była taka prawdziwa właśnie solidarność. No też, tak jak w Biblii: „jeden drugiego brzemiona noście”, prawda? O czym przypominał nasz papież. No oczywiście, jeszcze zanim powstała „Solidarność”, no to nasz papież w dużej mierze przyczynił się do tego niezwykłego takiego wyzwoleńczego ruchu. No to on pierwszy gromkim głosem głosił: „Nie lękajcie się!”, no i rzeczywiście wtedy ludzie pokonali tę barierę strachu, przestali się bać, a strach jednak bardzo upokarza. Powstali z kolan, policzyli się, no i powstała wspaniała organizacja licząca dziesięć milionów, prawda? I to było czymś naprawdę takim niezwykłym. Ludzie poczuli swoją moc, potęgę, ile ich jest i jak wiele mogą zdziałać.

A jakie postulaty wynikające z tych porozumień podpisanych i w Szczecinie, Gdańsku czy Dąbrowie Górniczej wydawały się pani wówczas najważniejszymi?

No na pewno to, że po prostu powstał ten związek, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. To moim zdaniem był najważniejszy postulat i władza musiała to zaakceptować. Był to związek niezależny od partii i od pracodawców i to był pierwszy wielki taki wyłom w systemie komunistycznym, prawda? To była ta nasza droga do wolności. Oczywiście różne inne postulaty też były bardzo ważne: wolność słowa, druku, publikacji, albo dostęp do środków masowego przekazu, żeby ludzie wiedzieli, co się dzieje w kraju, jak działa „Solidarność”, żeby się mogli w ten ruch włączyć, ale jednak najważniejsze było to, że w ogóle ten ruch mógł zaistnieć, to był ten pierwszy, najważniejszy wyłom.

Wspominała pani już o swoim pierwszym miejscu pracy tuż po studiach, że szef nie do końca chciał organizować

się politycznie. A czy mogłaby pani opisać, o ile oczywiście wie pani, jak to wyglądało, proces budowania struktur „Solidarności” w tym swoim miejscu pracy, pierwszym.

Ja bardzo szybko odeszłam z tego zakładu. No wiem, że na Akademii Medycznej oczywiście prężnie działała „Solidarność”, ale niewiele mogę na ten temat powiedzieć, bo szybko odeszłam później do „Solidarności”. Ale wydawano gazetki i budowano struktury, i dbano o informację i podejmowano różne, różne akcje, żeby usprawnić działanie służby zdrowia.

Mówimy tutaj o Akademii Medycznej.

Tak, tak, tak.

A jakaś prasa w tej pierwszej pracy do pani trafiała? Jacyś ludzie także się pojawiali, z którymi rozmawiała pani na ten temat?

No to cały czas też mieliśmy kontakt z MKZ-tem i to wszystko, co było wydawane, też do nas docierało. Później, jak się odbywał na przykład I Zjazd „Solidarności” w Hali Olivii, to bodajże siedemnastu reprezentantów naszej sekcji medycznej występowało, tak że te postulaty służby zdrowia były realizowane.

Jak wspomina pani ten okres roku 1980 w swoim życiu, tak osobiście?

Tak, tak, tak. No to na pewno był jeden z najbardziej szczęśliwych okresów w moim życiu, jeden z najbardziej takich aktywnych, intensywnych okresów. Moi rodzice wcześniej zmarli. Ja mieszkałam sama, tak że „Solidarność” była dla mnie wszystkim. Była po prostu nie tylko zaszczytną pracą, była domem, rodziną, no po prostu wszystkim, bo mogłam tam pracować od rana do wieczora i nie wychodzić z tej pracy i czułam się bardzo, bardzo szczęśliwa. No i czułam, że to jest tak niezwykle ważny okres w dziejach naszego kraju, naszego narodu. Że ludzie wychodzą z tego zakłamań, że chcą właśnie naprawiać całą Polskę i wyzwolić się z niewoli, z tych absurdów komunizmu, prawda? Panował niesamowity entuzjazm wtedy, który później niestety został zmarnowany.

Zmarnowany? Z jakiego powodu?

No tę energię ludzką, no nie wiem, później już były różne, różne kłótnie i, i po prostu no... Po osiemdziesiątym roku no to wiadomo, no stan wojenny nastąpił i wszystko to zostało stłamszone, zduszone. Ludzie byli w więzieniach, byli internowani albo chowali się i po prostu przez wiele lat tak trwało aż do roku osiemdziesiątego dziewiątego, kiedy znowu „Solidarność” mogła zaistnieć i mogła działać nadal.

A jaką „Solidarność” z roku 1980 pozostawiliśmy kolejnym pokoleniom?

No teraz żyjemy w zupełnie innych czasach. Wówczas walczyliśmy o wolność Polski, teraz już mamy wolną Polskę,

ale też bardzo musimy uważać na to, żeby nie stracić tej wolności. No nasze dzieci tego nie przeżyły, możemy im tylko to przekazywać, że zawsze warto walczyć o ideały i nigdy nie należy z nich rezygnować. No w tej chwili, no „Solidarność” stopniała z dziesięciomilionowej organizacji, zdaje się, że pozostało około 700 tysięcy członków i w tej chwili „Solidarność” pełni funkcję związku zawodowego, prawda? Wówczas ona obejmowała wszystko, był to taki narodowy zryw, który obejmował wszystkie sfery życia, prawda? Były to zupełnie, zupełnie inne czasy. Ale myślę też, że wówczas myśleliśmy, że pokonaliśmy komunizm, że pokonaliśmy to co najgorsze, a w ogóle nie przypuszczaliśmy, że w obecnych czasach powróci nowa forma komunizmu, neomarksizm i te wszystkie tam ideologie gender i ataki na kościoł, walka z kulturą łańską, tak że obecnie temu musimy się bardzo mocno przeciwstawiać. No nie wiem, jaką „Solidarność” nasze dzieci zbudują, ale sądzę, że to będzie, będzie jakaś ciągłość, że też będą je budowały w oparciu o wartości chrześcijańskie, o takie, o które myśmy walczyli i w oparciu o nie powstała „Solidarność”, i myślę, że one będą to kontynuować, i że to będziemy w stanie im przekazać.

Mamy tutaj jeszcze taki ostatni punkt. Czy chciałaby pani dodać coś od siebie na temat „Solidarności”, przeszłości, atmosfery. Czy jakoś chciałaby pani to podsumować?

Tak, przypomniał mi się moment, kiedy nasz papież przybył do naszego kraju z pierwszą pielgrzymką, no i oczywiście wypowiedział te słynne słowa: „Niech stąpi duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. No i rzeczywiście stał się cud, bo rzeczywiście ta odnowa nastąpiła. „Solidarność” wydobywała z ludzi te najlepsze ich cechy i ludzie dążyli do ideałów, starali się bardzo rzetelnie pracować, byli uczciwi, odnosili się do siebie nawzajem z wielką taką życzliwością. I patrząc z perspektywy, żyli według dziesięciorga przykazań. Bardzo bym chciała, żeby znów taka odnowa nastąpiła i żeby te nasze dzieci kontynuowały tę wspaniałą tradycję, bo tylko życie w takiej prawdzie, uczciwości, wyzwala tak wiele dobra w człowieku i wtedy no po prostu można naprawić wszystko, cały kraj. Jeszcze mi się też przypomniał, ale to jest taki mały moment – ale to tak tylko na marginesie. Bo pamiętam, że kiedyś mnie oszukał kolega z „Solidarności” i ja się poskarżyłam mojej kuzynce, i mówię do niej: „Okłamał mnie, a przecież należy do »Solidarności«”, na co moja kuzynka odparła, że dziesięciomilionowa organizacja nie może liczyć tylko dziesięć milionów aniołów, prawda? A mi się zawsze, no wydawało, że jak już ktoś należał do tej „Solidarności”, to na pewno nie będzie, nie będzie kłamał, prawda? No ale to tak do pana mówię, no tak na marginesie. Ale chyba mniej więcej...

To jest... Ale to jakaś poważna sytuacja była czy to jakieś głupstwo z tym okłamaniem?

Nie, to nie była aż taka, to nie, to nie była aż taka poważna, ale jednak było to kłamstwo i jakoś mi się w głowie nie mieściło, że ktoś z „Solidarności” mógł, mógł skłamać, prawda? Po prostu... No mnie się wydawało, że te dziesięć milionów ludzi, no to właśnie, to będzie zawsze mówiło prawdę, uczciwie się zachowywało i nigdy nie będzie oszukiwało.

Czy miała pani takie wrażenie, że znajduje się pani w czymś mitycznym, czymś wyjątkowym?

Tak, takim bardzo idealistycznym, ale że jednak jest to możliwe. No i to, świetnie by było, gdyby to mogło trwać. Później, niestety, no to upada, ale ciągle o tym trzeba przypominać i ciągle takie dobro powinno się odradzać, bo, no bo wtedy jest tylko jakiś głęboki sens życia, sens tych działań i wtedy jest taka no, prawdziwa radość, jeżeli człowiek

żyje w prawdzie i czyni dobro.

Miliony ludzi, którzy przeciwstawiają się władzy.

Tak.

Nie baliście się, że ta władza zrobi wam krzywdę?

Już zaraz panu powiem. Na samym początku stanu wojennego, czyli 13 grudnia, jak było tyle tych aresztowań, to do mojego mieszkania koledzy właśnie z sekcji „Solidarności”: Rysiu Zajęc i Piotr Mierzewski przywieźli Bogdana Lisa, który ukrywał się w moim mieszkaniu. I nawiązuję do pana słów, no i on mi tłumaczył wówczas, że jeszcze nawet jak pracował w tych wolnych związkach zawodowych, jeszcze przed „Solidarnością” i w okresie pierwszej „Solidarności”, ten rdzeń „Solidarności”, ci wszyscy ludzie byli gotowi, tak jak on powiedział, pójść do piachu, czyli byli gotowi na śmierć. Czyli byli gotowi ponieść najwyższą cenę. Tak że to nie jest tak, że się pewnie nie bali, ale byli w stanie pokonać ten strach i byli przygotowani na wszystko.

To grudzień osiemdziesiątego pierwszego, a sierpień osiemdziesiąt, taki wielki ruch, wielki zryw, a jednak nie budził się gdzieś ten strach?

No pewnie tak, pewnie... Na pewno ludzie się też obawiali, to nie było takie, takie proste, ale jednak coraz więcej osób dołączało się, dołączało się do tego ruchu i ta liczebność też stanowiła siłę i to, że jednak ludzie liczyli na siebie nawzajem, że nie będą się zdradzać czy... Tylko raczej solidaryzować. I jeżeli komuś się stanie krzywda, że na przykład dyrekcja usunie z pracy czy, czy tam, nie wiem, czy tam obetnie ludziom pensje, czy pozbawi jakichś dodatków, to że inni się za nim ujmą. I ta taka coraz większa pewność się budowała, i ludzie po prostu doświadczali tej solidarności, i coraz bardziej w nią wierzyli, i dlatego byli coraz bardziej odważni.

A gdyby zamknęła pani teraz oczy i spróbowała się wczuć w siebie, właśnie w 1980 roku, byłaby w stanie pani opisać emocje i uczucia, które pani towarzyszyły w sierpniu osiemdziesiątego roku?

No na pewno to była, była wielka radość i wielka duma, że w tym biorę udział. To był wielki zaszczyt. No, byłam już, już nawet jak szłam w tej demonstracji w Sztokholmie, to byłam dumna, że Polacy walczą o wolność, o to, żeby wyzwolić się z komunizmu. Że walczą o osoby uwięzione, o więźniów politycznych, którzy pierwsi zapłacili tę cenę za naszą wolność. Że wstawiają się za ludźmi, którzy niesłusznie są wyrzuceni z pracy. Że stać nas na realizację wielkich ideałów. No byłam bardzo, bardzo szczęśliwa i to też rodzi się taka miłość do kraju, do ludzi. Człowiek jest dumny, że jest Polakiem.

[00:27:50 koniec nagrania]